Rok 5. Kalisz dnia 7 (19) Maja 1874 r. № 39.

KALENDARZ

Dziś św. Piotra Celestyna
D. 20 „ Bernarda Seneńskiego
„ 21 „ Donata i Wiktora

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 19 maja 1874 roku.

TERMOMETR		
Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	7

BAROMETR

Wczoraj } pogoda niestała.
Dziś . }

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W sobotę, dnia 4 (16) b. m., w synagodze kaliskiej, z inicjatywy rabina tutejszej gminy izraelskiej, odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem, w skutek otrzymanego zaproszenia, obecnym był JW. Gubernator kaliski.

Tłumy wyznawców Mojżesza w świątecznym stroju, napełniały synagogę, w czasie nabożeństwa zaś odprawione zostały modły za pomyślność Najjaśniejszego Pana i Cesarskiego domu, następnie odśpiewano hymn „Boże Cesarza chroń," a wreszcie odmówioną była modlitwa za pomyślność i szczęśliwy pobyt w Kaliszu JW. Gubernatora, za co JW. Rzeczywisty Radca Stanu *Karnowicz*, tak p. Rabinowi, jak i zgromadzonym podziękować raczył.

— W dniu 7 (19) b. m., JW. Gubernator kaliski przyjmował Gubernjalnego Naczelnika żandarmów wraz z adjutantem, oraz Naczelnika żandarmów powiatów kaliskiego i tureckiego. Nadto przedstawiali się JW. Gubernatorowi: Radni Magistratu, oraz lekarze kaliscy.

NASZE POTRZEBY.

II.

Że chęć do czytania z dniem każdym u nas wzrasta, najlepszym jest dowodem zwiększona niepomiernie i powiększająca się stopniowo ciągle w ostatnich kilku latach produkcja umysłowego pokarmu. Dziś, dla każdego, średnio wykształconego człowieka, stało się koniecznością posiadanie choćby pobieżnego pojęcia o ważniejszych przynajmniej rezultatach zdobyczy, w dziedzinie nauki i literatury dokonanych. We wszystkich prawie kółkach towarzyskich spotykamy dyskusje o książkach i prasie, a chociaż często są one bengalskim tylko ogniem, osłaniającym umysłową nicość, to jednak w większości wypadków posiadają dodatnie swoje strony. Czy w pierwszym razie wina leży po stronie samych czytelników, czy też kogo innego, jest to dla nas, w obecnej przynajmniej gawędzie, rzeczą zupełnie obojętną; konstatujemy tylko fakt, że większa część naszego społeczeństwa pragnie czytać i rzeczywiście czyta, że dla ogółu oświata stała się koniecznością, a wiedza potrzebą. Sądzę, że zbytecznem byłoby dowodzić, iż taki zwrot ku lepszemu prędzej czy później nastąpić musiał, że nie jest on żadną anomalją, że nie nastąpił przedwcześnie, inne bowiem ościenne państwa wyprzedziły nas w tym względzie już oddawna i że, nakoniec, obowiązkiem ludzi dobrej woli jest nietylko wyzyskać jak najrozleglej tę żądzę mass, ale podbudzać ją jeszcze umiejętnie, drażniąc światłem nauki. Nie mówimy tu naturalnie o tej nielicznej kategorji wybrańców, co z djademem talentu na czole, wywalczyli sobie chlubne stanowisko w sferze wyższego wykształcenia; tacy sami pojmują swoje obowiązki i pracują z ochotą, rozlewając na całe swoje otoczenie, dobroczynne promyki światła; my tu mamy na myśli tę najliczniejszą a często godną lepszego losu klassę ludzi zajmujących średnie i niższe miejsca w hierarchji umysłowego kultu. Ileż to razy patrzymy ze łzą w oku, na tych poczciwców, którzy po całodziennej mozolnej pracy chwytają pierwszą lepszą, jaka im w rękę wpadnie, książkę, i na zimnem poddaszu przy niepewnem świetle łojówki, wydzierają znękanemu organizmowi parę godzin na sen przeznaczonych, byleby tylko nie dźwigać na sobie haniebnego nazwiska obskurantów. Ile razy, powiadam, da się nam widzieć głodną prawdopodobnie szwaczkę, co zdrętwiałą od monotonnego ruchu maszyny ręką, porywa każdy podany jej romansik, lub powiastkę, nad któremi prawie ćwierć życia przepędza! Niestety, prawie zawsze tych biednych zapaleńców spotyka los nietoperza, albo ćmy wpadających w płomienie; prawie zawsze książka, która dostanie się w ich ręce, jest skandalicznym fabrykatem tuzinkowego autora, jest romansidłem, którego wydawca zrobiwszy majątek, ani pozwoli sobie nawet wspomnieć, ile złego za jego sprawą wyrządzono ludzkości. Że tak jest, o tem wszyscy będą przekonani, jeżeli przypomną sobie, jakiem to powodzeniem cieszyły się u nas wszelkie „*Izabelle, Barbary Ubryk, Eugenje*" i tym podobne śmietnikowe *curiosa*, szczepiąc rynsztokowe idee w zdrowym organizmie społecznym. Niema na to rady, powie niejeden; złe zawsze znajdzie przystęp do nędzy! Zgadzam się, ale dlaczegóż nie mielibyśmy postarać się, ażeby jednocześnie znalazło też do niej przystęp i dobre? wszak ci biedacy nie robią sami wyboru, nie mają własnego zdania, czytają liche książki najprzód dlatego, że im je podsunięto, a potem dlatego, że one ich zajmują. Czy sądzicie, że dobre mniejby ich zainteresowały? Nie, sto razy nie, twierdzić tak, byłoby niesumiennie; znaczyłoby to, odmawiać biednym ludziom rozumu!

Niech tylko każdy drobny urzędnik, każdy rzemieślnik, lub wyrobnik, przyzwyczai się, wprzód nim zażąda książki, przeczytać sumienną jej ocenę, z którą bezwątpienia, dla braku własnego zdania zgodzi się, a zobaczymy jak prędko odejdzie mu ochota pochłaniania skandalicznych bredni. Dojść zaś do tego można, dając mu w rękę pisma perjodyczne i gazety, z których nietylko dowie się, co powinien czytać, ale i zarazem obznajmi z życiem towarzyskiem i umysłowem. Lecz klassa średnia i niższa nie posiada zbywających pieniędzy w budżecie domowych wydatków, niepodobna więc od nich wymagać, ażeby prenumerowali pisma z uszczerbkiem np. własnego zdrowia, przez odmawianie sobie rzeczy niezbędnie do życia potrzebnych, bo i w takim nawet razie, jedna gazeta nie jest wystarczającą, nadając myślom i przekonaniom kierunek jednostronny. Należy więc pomyśleć o zadosyćuczynieniu ich potrzebie we właściwszy sposób: należy nam założyć tanią publiczną czytelnię pism perjodycznych.

ZARĘCZYNY MACOCHY.

KOMEDJA WIERSZEM W DWÓCH AKTACH,

przez **J. M.**

—

(*Ciąg drugi*).

—

JÓZEF.

I gdzieżeś ją pan poznał?...

KAROL.

Gdzie?... na maskaradzie!

JÓZEF.

Eh! wtedy każda piękna, kiedy maskę kładzie!...
Z rączki, nóżki i szyjki, z włosów i postaci,
Sądzić o tem, co skryte, to się nie opłaci,
Bo można się narazić często na zawody,
I po zdjęciu maseczki, zamiast jakiej młodej
Obaczyć starą babę..... to bardzo niemiło,
A to już niejednemu tak się wydarzyło.

KAROL.

Milcz i słuchaj!....... ot idąc na ten bal maskowy
Przywdziać ubior szatana przyszło mi do głowy....
Kostjum był czarujący, obcisły i zgrabny
Szampan dodał dowcipu, dość!... byłem powabny,
To też kobiety wówczas tak szły za mną wściekle,
Jakby każda pragnęła być najprędzej w piekle.
W tem... spostrzegam dwie maski... jedna *zakonnica*,
Z ruchów widzę, że stara... z nią młoda dziewica,
Przebrana za *sylfidę*... postawa Junony.
To też tłum wielbicieli krążył z każdej strony:
Kibić!.. ah co za kibić... nóżka, cóż za nóżka!
Rączka!... niema piękniejszej! jednem słowem du-[szka.
Jakżem się w niej zakochał!...

JÓZEF.

To stara piosenka!
Pan jak proch się zapala..... dzisiaj kocha, klęka,
Przysięga wieczną miłość, wznosi nad świat cały,
A niedługo do innej zwraca swe zapały....
Skoro tylko już drożdże wyszumią na piwie.

KAROL.

O! nie!... tu jest inaczej... dziś kocham prawdziwie!
Słuchaj dalej... po wielu wysileniach, w końcu,
Udało mi się przecież przybliżyć ku słońcu,
I oddzielić od starej te młodą dziewoję,
Prowadzę w boczną salę, tam jak mogę, zwlekam
I przedłużam rozmowę, wynaleźć przyrzekam
Jej nieznośną duegnę... biedne serce moje
Coraz mocniej mi bije... Przez szczególną łaskę,
Czy też przez zapomnienie, ona zdjęła maskę,
I ujrzałem ideał... porywam jej dłonie,
Okrywam całusami, czuję jak mi skronie
Kipiąca krew zalewa; gdy w tem dość niegrzecznie
Chwyta mię za kark jakiś arnaut sążnisty,...
Był to brat lub kochanek... zresztą mniejsza o to,
Lecz czyż to daje prawo brać za kark koniecznie?
Tak mię ten niespodziany epizod ogłuszył,
Żem przez czas dosyć długi z miejsca się nie ruszył!..
Stałem jak wryty w ziemię... gdym przyszedł do [siebie,
Już nie było słoneczka na balowem niebie,
Wszystko znikło... Sylfida i arnaut mocny;
Gdzież pospieszyć za niemi? kogo o nich spytać?
Ah! ze złości zacząłem aż zębami zgrzytać...

JÓZEF.

Bo też to rzecz szatana... zgrzyta w każdej chwili,
Ale patrz-no pan w lewo... czy mię wzrok nie myli,
Wszak to Bonawentura, pana radcy sługa.

KAROL.

Co on tu może robić?

JÓZEF.

Historja niedługa
Dowiedzieć się od niego, jeżeli ma w głowie,
To nawet grzech śmiertelny na siebie wypowie.

KAROL.

Staraj się go wybadać... ja się tutaj skryję,
Jeśli idzie do domu, masz mi go zatrzymać.

JÓZEF.

Oho! ja na to figla dobrego użyję,
Ale pan starszy o to może się pożżymać...

KAROL.

To już biorę na siebie... niechaj się pogniewa,
Ten kto zyskał na czasie, ten zwykle wygrywa.

JÓZEF.

Cóż ja mu mam powiedzieć?

Niektóre nasze cukiernie prenumerują dość pokaźną cyfrę krajowych i obcych czasopism, ale w wypadku, o którym mowa, nie mogą one wchodzić w rachubę dla tej prostej przyczyny, że ludzie biedniejsi, choćby dla braku funduszów chodzić tam nie będą; zamożniejsi zaś cokolwiek, którzy na taki zbytek mogą sobie pozwolić, również niezbyt wielką odniosą korzyść, gdyż pism tych znajduje się tam po jednym tylko egzemplarzu, a skutkiem tego ciągle są w czytaniu, tak, że chcąc się do nich dostać, zbyt wiele drogiego czasu zmarnować potrzeba, zwłaszcza, jeżeli trafi się na jednego z tych czytelników, co to sylabizują przez *półtrzeciej* godziny jedną gazetę, a o takich u nas nietrudno. Dla ludzi, w których sprawie stajemy, potrzeba, ażeby ta karm duchowa była tak tanią, jak chleb powszedni i aby jej nabywanie nie zabierało wiele czasu; słowem, zaspokojenie tej potrzeby powinno się odbywać w ten sam sposób, jak kupno soli, albo mięsa. Interesant wchodzi do sklepu, wybiera, wkłada do głowy, to co mu potrzeba, płaci *pięć* groszy i wychodzi, — oto cała procedura tej wymiany. Mamy w Kaliszu dość okazałą kollekcję sklepów, ale takiego nam brak, nie założono go jeszcze. A dla czego, spytacie pewnie moi mili, — czyżby o ten towar nie było popytu? Więc wszystko, co dotąd powiedziałem, miałoby być kłamstwem? Nie, stało się to dla przyczyny, że bieda nie ma zwyczaju głosić całemu światu o swych potrzebach, bo one nikogo nie zabawią, — to też i nie skarży się przed nikim, nie spowiada się nikomu ani ze swoich bólów, ani ze swoich pragnień. Cierpi i czeka milcząc. O! milczenie to, jakże wymownym jest dla nas wyrzutem sumienia! Zwracam się więc dziś do was panowie księgarze. Założenie czytelni pism perjodycznych wchodzi w zakres waszego fachu; — nakład niewielki; jeden pokoik przy księgarni wystarczy; — ryzyko żadne, zasługa niemała, a wreszcie przypuszczam, że nie zapomniano u nas jeszcze tej wzniosłej maxymy, iż łaknącego nakarmić i pragnącego napoić, jest szczytną moralną powinnością.

Oprócz ludzi mniej wykształconych i biedniejszych, o których dotychczas mówiłem, mamy jeszcze między sobą spory kontyngens takich, którzy czytają wprawdzie gazety, wiedzą co się dzieje na świecie, przekonani są najmocniej, że wiele wychodzi teraz książek naukowych i poważnych broszur, które wartoby przeczytać, ale pomimo najszczerszych chęci nie mogą ich dostać. Księgarnie nie pomieszczają w czytelniach dzieł nowszych poważniejszego pokroju, i mają w tem słuszność t. j. dobrze pojęty własny interes, przeciwko któremu śmiesznie nawet byłoby powstawać: pragną oni bowiem nowej książki jaknajwięcej egzemplarzy sprzedać, co stałoby się niemożebnem, gdyby każdy był przeświadczony, że w danym razie dostanie ją w czytelni. Otóż potrzeba wynaleźć środek, ażeby takie książki mieć każdego czasu pod ręką, a nawet poniekąd *na własność*. Że to jest możebnem, nawet dla ludzi wcale nie bogatych, zaraz się przekonamy. Zamieszkując w innem mieście, byłem świadkiem założenia tam przez jedną z panien *składkowej damskiej czytelni*, której wyborny, a zarazem pełen prostoty i łatwości w wykonaniu, pomysł, zawędrował później do Warszawy i rozszedł się szeroko, zyskując mnóstwo zwolenniczek. Oto jego zarysy: dwanaście osób składa co rok po rublu (wszak to niewiele?); za te pieniądze zakupują się tylko co wyszłe z druku popularno-naukowe książki, rozkładając w taki sposób cenę, ażeby ich było dwanaście; każda ze stowarzyszonych, bierze jedno dziełko i, ze względu na poważną treść jego, może przez miesiąc zatrzymywać, poczem zamienia je z tą współstowarzyszoną, na którą następuje kolej. Tym sposobem każdy z członków, niezależnie od mniej lżejszej lektury, co rok przeczyta 12 najnowszych popularno-naukowych książek. Nie potrzebuję, zdaje się dowodzić, jak to szybko, tak drobne napozór ziarnka mogą wypełnić umysłową skarbnicę, — po przeczytaniu bowiem jednych, nowe wkładki dostarczają nowych książek, po pewnym zaś oznaczonym czasie, cały zbiór rozlosowywa się między członków.

Niejednokrotnie już, mówiąc o tej kwestji w innych pismach, wykazywałem całą niewłaściwość monopolizowania takich stowarzyszeń, przez zaprowadzoną we wszystkich, dotąd nieznanych kółkach, *wyłącznie* kobiet; — podając dziś zatem, ten pobieżnie skreślony projekt pod światły sąd kaliskiego ogółu, pozwalam sobie tylko zrobić uwagę, czyby nie lepiej było, ażeby w wypadku, gdy panie nasze zechcą przyswoić sobie tak pożyteczną nowość, rozporządzający stosunkowo większemi nawet materjalnemi zasobami, — mężczyzni, mogli również przystąpić jako członkowie do takich stowarzyszeń, gdyż zespólenie tego rodzaju, zbawiennie wpłynąć może na prawidłowy rozwój pojęć i życia towarzyskiego. *Zyg. Zan.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Ciekawe zjawisko fizyczne przytrafiło się z panem M.; możnaby je zaliczyć na karb cudowności, gdyby nie objaśniały go nauki przyrodzone. P. M. człowiek intelligentny, wyjechał konno ze wsi B. do swojej wsi Ł. (pod m. Wartą). Naraz, będąc najtrzeźwiejszym, dostał zawrotu głowy, szumu w uszach i odurzenia blizkiego mdłości. Sądząc, że uległ attakowi apoplektycznemu, zbiera wszystkie siły: w tem doznaje dziwnego uczucia, przyczem włosy powstają mu na głowie. W tym samym czasie koń pod p. M. drży, rzuca się w bok, jeździec zaś widzi, że koniowi wytryskują z końca uszów iskry, a na piersi jego błyska również światło. Trwało to blizko 4 minuty. Jakkolwiek p. M. miał przed sobą wiorstę drogi, jednakże zaledwie się dowlókł wraz z koniem do domu; przytem byli obadwaj zmęczeni i jakby pobici, całą noc nawet pan i koń byli chorzy i odurzeni. Działo się to przed wieczorem w trakcie padania grubych brył gradu. Fakt ten jest przyczynkiem do objaśnienia kształcenia się gradu, bo elektryczność ziemi i elektryczność chmury, wzięły p. M. z jego koniem za swojego przewodnika (konduktora); szczęściem, że to nie było wyładowanie elektryczności piorunowej. Znakomite dzieło Tyndalla genjalnego angielskiego naturalisty o formowaniu się wody rzecznej i jeziornej, powstawaniu lodu i lodników śniegu i gradu, co do wpływu na takowe elektryczności, nie uwzględniło. Zdarzenie powyższe przytrafione dwa tygodnie temu, notujemy dla oceny naturalistów z uwagą, że nauki przyrodzone, bardzo zaniedbane u nas, objaśniają mnóstwo faktów, jakie przez ciemnotę za nadzwyczajność uważanemi bywają. Wiadomości o przygodzie p. M. udzielił nam jeden z lekarzy, który za jego wiarogodność poręcza.

— Towarzystwo amatorów muzyki kościelnej pod dyrekcją p. Melcera, wykona w przyszłą niedzielę, jako w dzień Zielonych Świątek w jednym z kościołów, mszę utworu Gounod'a. Msza powyższa będąc wykonaną poraz pierwszy w roku zeszłym przez konserwatorjum muzyczne w Warszawie, cieszy się ogromnem powodzeniem; spodziewamy się, że i nasze miasto, które poraz pierwszy usłyszy ten utwór religijny, dozna równegoż zajęcia.

— Donieśliśmy już o niektórych pp. kupcach, którzy przychodząc młodzieży handlowej z pomocą, szlachetnie zobowiązali się uwalniać ją w święta na kilkanaście godzin, celem korzystania ze szkoły. Spodziewać się należy, że i inni pp. kupcy i handlujący pójdą za tym pięknym przykładem, bez czego zadanie szkoły handlowej chybionemby zostało.

Młodzież z handlów win, również winna być przez swoich pryncypałów dopuszczoną do tego dobrodziejstwa, bo młodzież ta, wysiadując nawet w porze, w której inne sklepy są już pozamykane, za swoją pracę utrudniającą, miałaby przynajmniej tę korzyść. Nieco mniej samolubstwa, a interes kupiecki z dobrem młodzieży poświęconej handlowi, łatwo wypośrodkowanym i pogodzonym być może.

— Jakkolwiek miejscowa władza policyjna przypomina troskliwie i ciągle pp. właścicielom domów zachowywanie rozmaitych przepisów, a między innemi listy mieszkańców po sieniach, niewszyscy przecież spełniają ten obowiązek jak należy, zwłaszcza w tem: że niektóre tablice wiszą zbyt wysoko, aby z nich dogodnie odczytać mo-

---

KAROL.

Co tylko masz w głowie
Kłam, ale już kłam porządnie, wiesz, tak, co się [zowie,
Ty to umiesz. (*Kryje się za krzak*).

Scena II.

CIŻ i BONAWENTURA.

JÓZEF.

Co widzę? to Bonawentura.

BONAWENTURA.

Czy ja śpię? Józef? Józef? A to awantura!

JÓZEF.

Więceśmy się obydwa wzajemnie poznali.

BONAWENTURA,

Tak! aleś ty strojny, jak w balowej sali.
(ściskają się).
Gdzież podziałeś liberję?

JÓZEF.

Ha! jak była bieda
Poszła, gdzie wszystko idzie najczęściej: do—żyda.

BONAWENTURA.

Toś bez miejsca?

JÓZEF.

Przeklętą porzuciłem służbę,
Wolałbym bowiem raczej djabłu być za drużbę,
Niż panu Karolowi...

BONAWENTURA.

Proszę... a pisali
Żeście się wy z paniczem do siebie nadali,
Bo obaj djabła warci.

JÓZEF.

Może, lecz przez Boga
Nikomu do poprawy nie zamknięta droga!
Znudził mię rodzaj życia, jakie on prowadzi,
A że oko wyłupić pismo święte radzi,
Kiedy nas oko gorszy — rzuciłem go wreszcie!...
A toż on to nie przepuszcza pannie, ni niewieście.

BONAWENTURA.

Przytem mówią, że on już i tysiące dłużny.

JÓZEF.

Niestety! w każdej chwili biegł Jankiel usłużny,
Wziął weksel — dał banknoty.

BONAWENTURA.

Które pewno straci,
Bo pan się zaprzysięga, że nic nie zapłaci.

JÓZEF.

Oj tracić! gdybyś słyszał z jaką to niezmienną
Cierpliwością jam wróżył te otchłań bezdenną,
W którą siebie i drugich pogrąża co chwili.

KAROL (zapominając się).

Łotrze!

BONAWENTURA.

Ktoś tu rzekł „łotrze."

JÓZEF.

Nie! ciebie słuch myli.
Ale wszystkie me słowa, jak biblijne ziarno,
Padały Boże odpuść, na opokę marną,
Gdy co mówię, on zaraz w tej chwili się gniewa,
I tak jak ci się zdało, łotrem mię nazywa.
Z każdym dniem coraz gorzej— kobiety, lichwiarze,
Słowem, to wszystko naraz, za co Pan Bóg karze.
Ja zgorszony—słóweczka nie mówiąc przed nikiem,
Rzuciłem go i oto jestem pustelnikiem.

BONAWENTURA.

Co? co? ty pustelnikiem?

JÓZEF.

Cóż to za dziwota,
Czyż pierwszy raz śród puszczy ukryje się cnota?

BONAWENTURA.

Ten strój nie pustelniczy.

JOZEF.

Ależ wielkie Nieba!
Aby być pustelnikiem, czyliż na to trzeba
Jeść korzonki—nie mówić nic oprócz pacierza,
I okryć grzeszne ciało jaką skórą zwierza?
Ja sądzę, że swe grzechy dość okupię krwawo,
Jeżelim postanowił rozstać się z Warszawą.
Jam w służbie, tylko służę za kamerdynera
U Żalickich.

BONAWENTURA.

Żalickich? — kłamiesz.

JÓZEF.

Prawda szczera.

BONAWENTURA.

Odkąd?

żna, a niektóre nie wskazują dokładnie zmian lokatorów. W interesie przeto dogodności i porządku, wypadałoby pp. właścicielom stosować się ściśle do wydanych w tej mierze przepisów.

— W niedzielę odbył się w teatrze *koncert* panny Harriet Cherry. Tak przynajmniej afisze nazwały to *widowisko*. Afisze jednak..... pomyliły się, słyszeliśmy bowiem śpiewy, a widzieli podrygiwania właściwe w ogródkowem Café-chantant, ale nieodpowiednie dla sceny. Panna Cherry wstrzyma się już zapewnie od drugiego *koncertu*, a pojedzie raczej do Stawiszyna, Błaszek, lub t. p. miejscowości —zbierać laury i złotówki.

Miss Cherry jednak nie wyjeżdża ze stratą z Kalisza, na *koncert* jej bowiem zebrała się wcale pokaźna liczba widzów.

A propos!.. *Nieznany* w naszem mieście skrzypek p. Frieman otrzymał obecnie order „*zasługi*" z koroną od N. cesarza Austrjackiego.

— Nogi ludzkie tak już zniszczyły chodniki na moście „Kamiennym," że w dołach wyrobionych przez użycie we flizach, stoi woda, a wreszcie nierówność czyni je niewygodnemi. Dający ciągłe a liczne dowody troskliwości swojej zarząd naszego miasta, niewątpliwie usunie i tę niedogodność.

— Teatr Poznański zjeżdża do naszego miasta w końcu bieżącego tygodnia.

— Nasz piękny park kaliski dopóty tylko będzie pięknym, dopóki nad jego całością i utrzymaniem troskliwa czuwać będzie opieka. Temi dniami, jedna z wiarogodnych osób opowiadała nam z oburzeniem, iż na stokach wału okrążającego park ten dookoła, widziała pięć krów, wyprowadzonych na paszę, a na zapytanie zwrócone do mającego nadzór nad niemi, czyjąby były własnością, otrzymała odpowiedź, iż należą właśnie do tego, dla kogo pielęgnowanie parku wyłączną stanowi powinność, to jest do ogrodnika.

— Nagrobek dla ś. p. Dra Stopierzyńskiego, mający być umieszczonym w kościele Ś. Mikołaja, obecnie jest na ukończeniu.

— Złożono w Redakcji Kaliszanina od pana J. S. z B. dla biednego Duszyńskiego rs. 2,— Chmielewskiego rs. 2,—Kosteckiej rs. 1,—Steckiego rs. 1,—Ostrowskiego rs. 1 i dla innych ubogich rs. 3.

Różne wiadomości.

— W Warszawie robią już obecnie przygotowania do jarmarku wełnianego tegorocznego który odbędzie się, jak zwykle, w czerwcu.

— Obywatel ziemski p. J. S. w liście do „*Gazety Handlowej*" pisanym smutne wysuwa dla rolników przepowiednie, a mianowicie z powodu nieukończonego siewu, rozmiękłej od ciągłych deszczów ziemi, i skutkiem tego na r. b. wróży wcale nieodpowiadające oczekiwaniom plony. „Zbiór jarzyny" mówi on „spodziewanym być może mniej jak średni, owsa zaś w szczególności (*tak*; zapewne miało być „w ogólności") mały." „Pszenica zaś i żyto, jakkolwiek przy silnem wiosennem cieple bardzo piękną pokryły się runią, i zapowiadały dobry urodzaj, to wszakże z powodu ciągłych następnych przymrozków, słoty i zimna, do dziś trwające, tak się zmieniły, że zbiór pszenicy średni, a żyta *kiepski* (tak) tylko może być oczekiwanym."

— Sędziowie w Ameryce są wybierani większością głosów swych współobywateli. Otóż obecnie w Nowym Jorku jest dwóch sędziów, pp. Mac-Guire i John Stremmler, z których każdy utrzymywał, że on właśnie, a nie jego przeciwnik osiągnął potrzebną liczbę suffragjów.

Wyrodziły się ztąd dwie sprawy, każda przed innym trybunałem, i każdy z pozywających uzyskał pomyślny dla siebie wyrok sędzi: to też i jeden i drugi na tej zasądzie postanowili objąć należne im krzesło.

Pierwszy przybył Stremmler, i Mac-Guire znalazł go zainstallowanego w audyencjonalnej sali Trybunału, wydającego wyroki. Zainterpellowany przez Mac-Guire'a w tym przedmiocie, Stremmler wydobył z kieszeni wyrok sądu, uznający go sędzią, a i Mac-Guire okazał podobnyż.

Stremmler tego dnia dał się jakoś zastraszyć: ustąpił z krzesła, a współzawodnik zająwszy je natychmiast, rozpoczął wymiar sprawiedliwości od skazania Stremmlera na cztery dni więzienia i 250 dollarów kary. Obecny na audyencji policmen ujął Stremmlera za kołnierz i poprowadził do kozy.

W cztery dni potem, Stremmler pijany zemstą, uprzedził Mac-Guire'a w zajęciu sędziowskiego krzesła, a tym razem nie ustępując bynajmniej, skazał przybyłego później Mac-Guire'a na takąż samą karę, i tenże sam policmen, będący ślepem i machinalnem narzędziem postanowień tego, kto na krześle zasiada, powiódł tym razem Mac-Guire'a za kraty.

Cały New-York wyczekuje z gorączkową niecierpliwością na czem się to skończy.

Przegląd polityczny.

Rząd francuzki przyśpiesza organizację armji terytorjalnej. Siły tej części armji terytorjalnej, która teraz ma być uorganizowaną, wynoszą od 4—500,000 ludzi. Ażeby prędzej dostarczyć dla niej karabinów, powiększono fabrykę broni w Chatellerault. Dostawę mundurów oddano przedsiębiorcom prywatnym. W ciągu lata, ta część armji terytorjalnej ma być gotową.

W działaniach republikańskiej armji północnej hiszpańskiej od dnia 1 maja, w którym marszałek Concha objął naczelne dowództwo w miejsce marszałka Serrano, nastąpiła zupełna przerwa. Armja don Carlosa nie ustąpiła jeszcze z Biskai, lubo w Nawarze robią się przygotowania, z których wnosić można, że karliści z tej prowincji uczynić zamierzają główne ognisko oporu. Pampeluna, którą karliści teraz ściślej obsaczyli, jest stolicą Nawary. Przewidują, że złamanie oporu w tej prowincji, będzie trudniejsze niż w Biskai, ponieważ ludność bardziej jest sfanatyzowaną.

Na wschodzie spokojność w tej chwili panuje zupełna, a rząd turecki zajmuje się rewizją traktatów handlowych, na którą w zasadzie zgadzają się interesowane w niej państwa europejskie. Według najnowszych doniesień, uledz ma rewizji także ustawa turecka z dnia 28 czerwca 1867 r. O ile się zdaje, przywileje cudzoziemcom w Turcji przyznane mają być teraz zniesione.

Ogłoszenia.

— (*Art. nad.*) — Smutno to zaiste, że indywidua, od których najwłaściwiej wypadałoby spodziewać się zdrowego sądu o rzeczach, jednostronnie zapatrując się na przedmiot, częstokroć do fałszywych rezultatów przychodzą w swych dowodzeniach, a co gorsza i wtenczas nie wiedzą, że błądzą.

Czy p. St. S. jest inaczej przekonany o tem, czego się stara dowieść, nie wiem, ale jego dowodzenie pokazuje, iż nawet nie zauważył tego, że wyszedł z fałszywej zasady (t. j. opiera się na tem, do czego się nie zobowiązałem). Ztąd nic dziwnego, że z niezbyt słusznemi do mnie pretensjami występuje, (a że do tego się bierze w sposób nienajdelikatniejszy, to mu wybaczam, pomnąc, iż każdy to czyni, do czego jest zdolnym). Aby zaś położyć koniec wszelkim ztąd wyniknąć mogącym usterkom, składam rubla dla dzieci pozbawionych starannego wychowania

J. K.

Nauczycielka

posiadająca język francuski, niemiecki i muzykę, która w tym zawodzie lat kilkanaście pracowała, życzy sobie od 1-go Sierpnia objąć obowiązki zarządu domu lub do towarzystwa, a gdyby zaś przyjęła jeszcze miejsce nauczycielki, to tylko do jednej lub dwóch panienek. Bliższa wiadomość w redakcyi Kaliszanina. (240—5-3)

JOZEF.

Odkąd? od wczoraj ..

BONAWENTURA.

A! to co innego;
Boć przecie znam na pamięć służbę Żalickiego.

JÓZEF.

Ale co ty tu robisz?

BONAWENTURA.

Ja bo z listem śpieszę,
Którym pewno nikogo w domu nie pocieszę.

JÓZEF.

Cóż w nim jest?

BONAWENTURA.

Nie wieszże Józefie jedyny,
Że dziś być miały mego pana zaręczyny?

JÓZEF.

Wiem! z panną, co synowi przeznaczać ją raczył.

BONAWENTURA.

A którą ten odrzucił, choć jej nie zobaczył.

JÓZEF.

Więc cóż zaszło?...

BONAWENTURA.

Co zaszło? niech to piorun spali,
Dziś, jak raz djabeł nadał, że ten dom się wali,
Który mój pan budował: komisja zjechała,
By przyczynę nieszczęścia na miejscu zbadała.
Mój pan, który tu zgrzeszył bądź czynem, bądź [okiem,
Nie może się dopóty z miejsca ruszyć krokiem,
Dopókiby się cała rzecz nie wyjaśniła...

KAROL (n. s.)

Wybornie!

BONAWENTURA.

Otóż tedy *mój* mię tu przysyła
Z tym listem.

JÓZEF.

Próżno idziesz, niema pana w domu.

BONAWENTURA.

Dam pannie.

JÓZEF.

I jej niema.... daj mnie; za powrotem..

BONAWENTURA.

Kiedy mi nie kazano oddawać nikomu,
Oprócz nich...

JÓZEF.

Ależ ja oddam, przekonasz się o tem.
Nie jest moim zwyczajem ważne sprawy zwlekać.

BONAWENTURA (dając list).

Ha! zresztą... ale gdzież ja przez ten czas mam [czekać?

JÓZEF.

Ot pójdziem tam do karczmy... tam miód doskonały,
Pociągniemy porządnie, a rachunek cały
Ja zapłacę...

BONAWENTURA.

Józefie! niech mię piorun trzaśnie,
Tyś zacny! godny człowiek...

(*Ściska go; Józef tymczasem rzuca list pod nogi Karolowi, a ten go podnosi i chowa.*)

JÓZEF.

A mówiłeś właśnie,
Żem wart djabła, jak pan mój..,

BONAWENTURA.

Tylko żartowałem,
A list?

JÓZEF.

On w dobrym ręku.

BONAWENTURA.

Oddasz?

JÓZEF (n. s.)

Już oddałem.

(*gł.*) Mój Boże! wątpisz jeszcze?... no! chodźmy [do Szmula!

BONAWENTURA.

Dobry, kochany Józef, jak on mię rozczula!

(*Odchodzą wziąwszy się pod ręce*).

Scena III.

KAROL sam (wychodząc z ukrycia).

KAROL.

Ha, ha, ha! wszystko idzie mi podług życzenia,
Sama jakoś Opatrzność złe na dobre zmienia.
Obaczymy tę piękność, owe dziewczę płoche,
Co tak chętnie przedzierzgnąć pragnie się w ma- [cochę.
Brr! to imię „macochy" aż krew we mnie studzi.

(*Wychodzi furtką*).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRENUMERATA

wszystkich pism perjodycznych, krajowych i zagranicznych, w księgarni **Alfonsa Hurtig** w Kaliszu. (226—6-6)

Dnia 16 maja roku b. zgubiony został **złoty kolczyk,** francuskiej roboty, z mozajką. Łaskawy znalazca raczy zwrócić takowy do Redakcji Kaliszanina a w razie żądania otrzyma nagrody rs. 1.



W dobrach Śliwniki w Prusach nad samą granicą Król. Polsk., jest do sprzedania każdego czasu kilka **stadników** dwuletnich i rocznych czystej krwi holenderskiej, oraz **20 baranów** Negretti wełnistych i zdrowych. (255—3-2

BRONISŁAW DREŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

złożywszy Egzamin Rządowy (Staats-Examen) w Uniwersytecie Dorpackim, przybył dnia 18 Kwietnia do m. Kalisza, gdzie zabawi do dnia 20 Maja 1874 roku.

Pacjentów przyjmuje w hotelu Berlińskim codziennie od godziny 9-ej do 12-ej w południe i od 3-ej do 5-ej po południu. (241—0-5)

Do handlu J. D. Piotrowskiego

przy ulicy Warszawskiej

nadszedł świeży transport: **wyrobów platerowanych, samowarów tulskich, dywanów, rolos, serwet** ceratowych, **tac, miednic, massy** do podłóg, **noży** stołowych i kuchennych, **tac** wyrobu Japońskiego, **waliz, szklanek, kieliszków i t. p.,** które to towary tak doborem gatunków jak elegancją i gustem odznaczające się, po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. *J. D. Piotrowski.*
(248—6-4)

Znaczny transport

OBIĆ PAPIEROWYCH

z najlepszych fabryk,

nadszedł do składu materjałów piśmiennych **A. Sejdel** w rynku naprzeciw apteki W. Hildebrandta. Ceny bardzo przystępne. (203—8-4)

W dobrach **Zborów,** o milę od miasta Kalisza, zawakowała

Posada Kassjera,

z przyzwoitą pensją i utrzymaniem. Przedewszystkiem potrzebna jest znajomość języka russkiego, prowadzenia regestrów i rachunków gorzelniczych.

Ktoby więc życzył sobie podjąć się tej Posady, raczy się zgłosić do Zborowa, lub w Kaliszu w domu Rozena, we wtorek i piątek. (260—2-1)

UBEZPIECZENIE

od gradobicia

przyjmuje pod najdogodniejszymi warunkami w Kaliszu. — **Ferdynand Weise,** Rynek № 38. (167—15-12)

Młody człowiek posiadający dokładnie języki: polski i rossyjski, obeznany również z rachunkowością gorzelnianą, oraz buchalteryą, który przez rok jeden pozostawał na praktyce w jednem z celniejszych gospodarstw rolnych, pragnie z dniem 24 czerwca, lub 1 sierpnia r. b. przyjąć obowiązki **pisarza prowentowego albo też buchaltera,** w większym jakim majątku ziemskim. Łaskawe offerty wysyłać prosi pod adresem „I. W. Stawiszyn poste restante" (263—2-1)

DOBRA

położone w powiecie Turekskim, nad rzeką Nerem odległe od miasta Uniejowa i Dąbia mila 1, od Łęczycy mile 2, od Turku mil 4. Mające rozległości dominialnej włok 43, w tych łąk włok 8½ z odpowiedniemi zabudowaniami i inwentarzem, są do sprzedania. Wiadomość bliższą powziąść można u Patrona Porowskiego w Kaliszu. (261—2-1)

Osaba w wieku, życzy sobie przyjąć miejsce jako **BONA,** jest zdolną w polskim, francuzkim i niemieckim języku; bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (259)

SKŁAD ŻELAZA

Zygmunta Brokmana

w Kaliszu rynek № 4/5.

Ma honor zawiadomić WW. Panów obywateli ziemskich i miejskich, że otrzymał transport świeży tegorocznego **cementu** portlandzkiego, jako też **tektury** smołowcowej, **assfaltu,** Holzcementu, **smoły** kamiennej, **okuć** do okien i drzwi do wszelkich budowli, wyrobu ręcznego, i sprzedaje po cenach przystępnych. (264—4-1)



Bydło holenderskie

sprzedane zostanie na licytacji we wsi Noskowie pod Kaliszem dnia 27 maja r. b. o godzinie 10 rano, a mianowicie: 10 stadników od 12—16 miesięcznych, 10 jałówek od 12—16 miesięcznych i 4 krowy od 5—7 lat mających. (252—2-1)

Syndycy massy upadłości Edmunda Bergemana w Kaliszu.

Stosownie do art. 502 K. H., wzywają wszystkich wierzycieli tejże massy, aby w ciągu dni 40 bądź osobiście, bądź przez pełnomocników, stawili się przed Syndykami, ażeby im oświadczyli z jakiego tytułu i co do jakiej summy są wierzycielami, i aby im oddali tytuły swych wierzytelności, lub złożyli je w kancellarji Trybunału w Kaliszu za pokwitowaniem, a to pod skutkiem prawa.

Kalisz dnia 6 (18) maja 1874 r.

Oswald Schnerr. — Michał Grabowski. — Edmund Grzymski, Patron Trybunału. (268)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu

Zawiadamia publiczność, iż w rynku miasta Kalisza w dniu 10/22 Maja r. b. o godzinie 10 z rana sprzedawane będą ruchomości przez publiczną licytacyę jako to: stoły, kanapy, kufry, szafy, do sukien, serwantka, lustro, krzesełka, łóżka, tace i t. p. przedmiota, na kupno których podpisany wzywa. *F. Rowecki.*

Browar w Smardzewie.

Sześć wiorst od Sieradza, na szossie ku Błaszkom oddawna egzystujący, gdzie się wyrabia piwo wszelkiego gatunku oraz porter, jest każdego czasu do wydzierżawienia, z odpowiedniemi utensyljami, lodownią obszerną tunelową, z kopalnią torfu, tuż przy browarze, pod bardzo dogodnemi warunkami; zatem dzierżawcy raczą się zgłosić na miejsce do właściciela. *Piątkowski.*
(267—3-1




W Cepowie Górnym powiatu turekskiego pomiędzy Uniejowem a Dąbiem są do sprzedania **400 macior** zdatnych do chowu, **200 skopów i 200 dwulatek.** (251—3-3)



Domin. Józefów pod Kaliszem, ma na sprzedaż młodocianego **bydła** (dwulatek) rassy oldenburgskiej sztuk **10.** Bliżej poinformować może interesanta W-ny Szczaniecki w Kaliszu, ulica Józefina Nr. 561. (265)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
19	maja —	wtorek	4	4 r.	7	49 w.	15	45	8	2	we dnie	o północy	
20	„	środa	4	2 „	7	51 „	15	49	8	6		0	31 r.
21	„	czwartek	4	1 „	7	52 „	15	51	8	8		1	3 „

LOSY I AKCJE.

Losy do klassy V obecnej loterji, w całych, pół i ćwierciach, oraz akcje Tow. Zach. Szt. Pięknych Warszawskiego i Krakowskiego, są jeszcze do nabycia w kantorze loterji przy księgarni i składzie nut J. Mittwocha w Kaliszu. Tamże przyjmuje się prenumerata na wszelkie gazety i pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne. (266—4-1)

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.